

próba słowa
mariusz stonina

próba słowa

homopoeticus.net/proba

ISBN 978-83-928625-0-5

@2009 mariusz słonina

pewne prawa zastrzeżone

creative commons uznanie autorstwa

<http://creativecommons.org/licenses/by/3.0/deed.pl>

opracowanie graficzne i skład: mariusz słonina

made with open source software

wydanie I

Toruń, grudzień 2009

wszystkim, którzy choć słowem pomogli na drodze

.07

przyjdź Nieuczesa, supermarket
dorośli, dzieci, krzyż
drzewa, powietrza coraz mniej
tak dobrze, 16 minut

.19

na kawie, pacyfka, w imię Ojca
zdjęcia, tak teraz, szukam ciebie
alż l, przebac nam

.33

w chowanego, uciekam w miasto
jp2, ściana, szachy, nie usnę
nie widziałem, miasto

.45

e-ro.ty-k, nieuczesany
dedykowane, ulicę stąd
samoświadomość, alż IV
próba dźwięku

.55

make-up, 3m, za 10 dwunasta, gc
astronomowie, wrzesień, tylko
z herberta, próba słowa

.07

przyjdź Nieuczesa

przyjdź
nieuczesa

nie potrzebuję blasku świec
przy stoliku
gdzie wszyscy na mnie patrzą
potrzebuję
Ciebie

przyjdź
Nieuczesa

supermarket

półki pełne świństw
koszyki pełne kłamstw
kolejki bzdur
w portfelach nienawiść
w kasach broń

dorośli

dajmy dorosłym place zabaw
tak bardzo chcą być dziećmi

dajmy dzieciom broń do rąk
tak bardzo chcą być dorośli

dzieci

dzieci płaczą
są głodne są chore
nieszczęśliwe
umierają w samotności

nie mają rodziców
nie mogą się bawić
nie mają gdzie
i świat im zabrania

chodzą po ulicach
obdarte z marzeń
z dzieciństwa
zabrano im ulubione zabawki
ale przede wszystkim
szczęście
niewinność
życie

dzieci
wydłubują lalkom oczy
wrywają im ręce i nogi
strzelają do siebie
zamiast się bawić w piaskownicy

muszą być dorosłe
za wcześnie
patrzeć
jak ojciec bije matkę
jak matka bije ojca
jak zabijają starszego brata
jak starsza siostra zarabia na ulicy

w kącie pokoju pić gorzkie ły

dłaczego?

krzyż

krzyż
ciąży
ale tylko w godzinach pracy

zrzućany
gdy inni nie patrzą

zakurzony
czeka
na następną paradę

zapróchniały
powoli umiera

zapominamy
że jest nam niezbędny

że życie
nie jest prostsze
bez niego

drzewa

Drzewa
nie rosną
jak grzyby po deszczu

trzeba je szanować

Drzew
jest coraz mniej

już prawie żadnego

ludzie ścinają ostatnie

powietrza coraz mniej

kłębek myśli
w rogu pokoju

zbitek
samozwańczych idei

zlepek
bezpERSPEKTYWISTYCZNEJ gmatwaniny

bez kropki nad i

a
powietrza
coraz mniej

tak dobrze

nie mów że
nie ma już mnie
że w oknach
nie ma już szyb
na niebie gwiazd
i świateł miast
tak dobrze
nie wiedzieć nic

16 minut

tym, którym tych szesnastu minut zabrakło

przychodzisz naga
złotą wstęgą kryształowych chwil
w jedwabnym dotyku promieni słońca
siadasz przy mnie
twarzą w twarz
na skrzydłach gwiazd
mówisz: chodź

oto jestem
na wyciągnięcie błękitnej dłoni
otulony w tobie świetlistą
smugą tytanowej mgły
chowasz mnie w swojej piersi
oddychasz we mnie
zastygłym w ruchu szeptem dni

w bieli chmur
twój śpiew porywa nas
więc tańczmy w pomarańczowych
mrugnięciach naszych powiek
ten ostatni raz
zanim zasnę przy tobie
odkrywszy dom
w swój gwiazdny sen

.19

na kawie

usiądźmy przy oknie

kelner

dwie kawy proszę

popatrz

na te piękne białe serwetki

na porcelanowe filiżanki

nowy czysty obrus

pijesz zadumana nad losem

muchy na suficie

jaka dobra kawa

więc twierdzisz

nie, nie twierdę

wiem

chodźmy popluskać się w kałużach

są takie brudne

umyjesz włosy w deszczu

będą na nas patrzeć
ludzie przy stolikach

niech patrzą

kelner

pacyfka

kiedy śpiewają o miłości twierdzą że
tą miłością zmienia cały świat

kiedy śpiewają o pokoju twierdzą że
tym pokojem obdarzą każdego z nas

kiedy śpiewają o równości twierdzą że
na ulicy podadzą każdemu dłoń

jedną dłonią malując siedem tęczyowych barw
drugą ładują broń

powiedzieli TAK dla wojny
powiedzieli NIE dla pokoju

kiedy śpiewają o wolności twierdzą że
dadzą wolność każdemu kto będzie chciał

choć na twarzach siedem tęczyowych barw
serca mają jak siedem zatrutych miast

powiedzieli TAK dla wojny
powiedzieli NIE dla pokoju

w imię Ojca

stoisz przed ołtarzem
w świetle zapalanej świecy
pokazując światu swą pokojową dłoń
pomiędzy rozśpiewanymi ławkami skamieniałych oczu
na mglistej czerwieni dywanu wiary
przeklinasz mnie w imię Ojca
gwałcisz w imię Syna
mordujesz w imię Ducha Świętego

zdjęcia

dostaję od ciebie zdjęcia ludzi
którym w ostatniej chwili życia
dano skrzydła
za słabe
bo zamiast wzlatywać do nieba
spadali

chowam je do szuflady w biurku
dużo mam już takich zdjęć

wiesz
możesz przynieść mi następne
choć nie wiem czy je obejrzę
po co?

tak teraz

tak teraz
siedzimy w nowych klasach
przy komputerach
przy nowych czystych ławkach
w wygodnych fotelach

tak teraz
uczymy się o wypchanych portfelach
papierowych marzeniach
przyjaźniach w kieszeniach
trzymamy broń
strzałem w skroń
zbawiamy świat

tak teraz
nie ma nas jesteśmy nieraz
przysypani propozycjami
zagrania głównych ról
w telenowelach

tak teraz
telewizja beton śmieci
to nasze dzieci
bawią się zapałkami
podpalają dom
strzałem w skroń
zbawiają świat

tak teraz
wierzymy w technokrację
wyznajemy automatyzację
naszych życiowych ról

na oczach widzów
rzutem na taśmę
w telewizorach
z bronią w dłoniach
zbawiamy świat

w telewizorach
z bronią w dłoniach
zbawiony świat
zbawiony świat

szukam ciebie

C G d a

tak prosto powiedzieć tak trudną rzecz
prosto jest kochać — wystarczy chcieć
tak prosto wierzyć w te słowa, lecz
to proste mówić — a trudniej biec

F G

wśród bieli chmur i gwiazd na niebie

a G

w zieleni drzew ja szukam wciąż ciebie

F G

gdzie są te ślady po twoim śpiewie?

d a

hej! nie chowaj się już

to proste powiedzieć te parę słów
to proste pobiec utartą z dróg
tak prosto wierzyć gdy nie ma burz
ufać jest łatwo gdy bezpieczna łódź

wśród szarych ścian, na miejskim wietrze
będę cię szukał bo jesteś powietrzem
za twoim śpiewem, po stóp twoich szepcie
chwili nie spocznę, do ciebie pobiegnę
wśród bieli chmur i gwiazd na niebie
w zieleni drzew odnajdę ciebie
po twoich śladach, po twoim śpiewie
hej! nie schowasz się już

F

wśród bieli chmur

a

w zieleni drzew

F

na niebie gwiazd

a

odnajdę cię

alz I

więc
jestem
oto
nie ma mnie

snuję się
po wyblakłych kartach
chwil

próbuję pytać
nie wiem
jak

szukam
pod wyschniętą łzą
twoich wspomnień

ty?
— tak to ja
kto?

więc
jestem
oto
nie ma mnie

przebacz nam

Ojcze niewidomych o głuchych oczach dusz
Ojcze głuchoniemych o ślepych mgnieniach słów
Ojcze trędowatych o wyblakłych biciach serc
przebacz nam, że nie chcemy widzieć
przebacz nam, że nie chcemy słyszeć
przebacz nam, że nie chcemy kochać

.333

w chowanego

bawimy się w chowanego

chowam się w cieniu latarni
chowasz się w świetle ulicy

mam cię
nie masz mnie
mam cię
nie masz mnie

znalazłem cię
w witrynach neonowych luster
zapadła w nagi betonowy sen

masz mnie
nie mam cię

znalazłaś mnie
rozlanego na murze —
farbę wsiąkniętą w cegły
cegły wsiąknięte w farbę

masz mnie
nie mam cię
masz mnie
nie mam cię

uciekam w miasto

spowity pajęczyną
świąteł miast

z codzienności wyrwany
by Trwać

rzucam brukiem w mur

uciekam w Miasto

jp2

chciałem powiedzieć

prosiłeś bym nie powiedział ani słowa

prosiłeś bym się cieszył

nie uronił ani jednej łzy

nie pochylał głowy

zgasił znicz

powiedziałeś —

otwórz drzwi

idź

ściana

a powiedzieli — nie ma po co
a powiedzieli — jesteś za słaby
nie poradzisz sobie

wchodzę pierwszy raz

wszedłem pierwszy raz
nie powiedzieli nic

szachy

gram z dziadkiem w szachy

w pierwszym uderzeniu
przegrywam na całej linii...

postawiwszy wszystko na jednej karcie
prowadzę natarcie ostatkiem sił

w zamglonym spojrzeniu
niebieskich oczu dziadka
po raz pierwszy w bitwie zadaję cios

– co to jest SZACH?

nie usnę

choć przyjdzie noc ja nie usnę
i będę szedł a choćby w deszczu
nie będę zbijał siebie z luster
nie będę kładł się spać o zmierzchu

na skrzydłach wzbiję się ponad to
co twarz mą razi stęchłym gustem
do celu zaprowadzę Miasto
choć przyjdzie noc ja nie usnę

nie widziałem

nie widziałem
czterolatka z karabinem w ręku
ale sześciolatka z fajką w piaskownicy
mówiącego: pierdołę was chuje

nie widziałem
zabitych w ataku bombowym
ani noworodków wyrzuconych na śmietnik
ale pijanego faceta katującego swoje dziecko

nie widziałem
pustynnych ogni
nie słyszałem huku armat
ale szept umierających w podrzędnym szpitalu
gdzie na swoją śmierć czeka się w kolejce

nie widziałem
głodnych dzieci Afryki
ale żebraków na dworcu głównym
i nie mających na chleb dla swoich dzieci rodziców

miasto

budzisz mnie dotykiem ścian
tulonym w oknie zgiełkiem dnia
w oddechu betonowych drzew
znów szumi wiatr
mówili mi: nie warto iść
ulicą asfaltowych dni
lecz mimo im jestem
(o) krok jeden do przodu

to moje miasto
oddycham nim
moje miasto

uciekam w miasto
w miejski deszcz
moje miasto

budzisz się, za oknem dzień
w tłumie rozlewa twarze twe
w osiedla światła miejski wiatr
zabiera cię
choć mówią ci: nie warto biec
nie warto z tłumu wychylać się
w spojrzaniach ścian otwierasz drzwi
nie słuchasz ich

to twoje miasto
oddychasz nim
twoje miasto

uciekasz w miasto
w miejski deszcz
twoje miasto

.45

e-ro.ty-k

a tam — ty
o twarzy twej na łamach piszą
czoła pot i gołąb serca
na zdjęciach

a w nich — ty
w twoich rękach billboardy wiszą
jak życie twe
do wynajęcia

w tobie — ja
poważny pan
w sztruksach i trampkach
do wzięcia

nieuczestny

tak pięknie mówisz
o wielkich czynach
z długopisem w dłoni
– te salwy braw

obnażasz mnie
w swym wielkich słowach
zabierasz słońce
i deszcz

wiesz
mam swoje drzwi
swoje lustro
i dom

wiesz
idzie noc
a gwiazdy spadają
nocą

dedykowane

a E

choćby mówili
ej, nie warto starać się
choćby wyśmiali
jednym słowem skazali cię

Ep3

choćby przyszli
po ostatnią twoją rzecz
choćby przyszli
odebrać ci życia sens

F E F

przed siebie idź!

a E

choć nie wierzą
w żadne z twoich słów
choć się śmieją
z marzeń twoich znów

przed siebie idź!

Ep3

1|-----

2|---x---

3|--xx---

ulicę stąd

F13sus2

FmM13

widziałem dziś, ulicę stąd,

C7+

głodne serca głodnych rąk

C C7+ C

F13sus2

FmM13

C7+

1|x----- 1|xxxxxxx 1|-----

2|--x--- 2|--x--- 2|--x---

3|-x--x- 3|-x--x- 3|-x----

widziałem dziś, ulicę stąd

karmił je miłością swą

mówili mi: przychodzi sam

w środku nocy, w środku dnia

przyszedł dziś, zapukał i

zatrzasnąłem przed nim drzwi

teraz tylko puste sny

puste słowa, puste dni

mimo wszystkich przykrych chwil

nie zamykaj proszę drzwi

wróć do ciebie

wróć do ciebie

samoświadomość

nocą,
gdy wszyscy śpią
rozpalamy głodne ogniska
wspomnień jutra
tańcząc z chłodem ścian
zastygli w bezruchu samoświadomości

alż IV

jesteś
choć nie znam cię
każdego dnia
przynosisz kubek ciepłej herbaty
rozmawiasz
choć nie rozumiem słów
nie pamiętam

to wiatr — popatrz —
tańczą liście na drzewach
w uśmiechu letniego słońca
coraz szybciej robi się ciemno
za chwilę spadnie śnieg
już pada

te cienie to ludzie
pamiętasz? — cień to tak jak
otula nas światło gdy pada na ściany

...światło?

siadasz przy stole w kuchni
czytasz
po twojej twarzy cicho płyną łzy
dlaczego płaczesz?

próba dźwięku

próba dźwięku zanim wypuszczę to na głośnik
zanim laser wypali to na nośnik
nim mikrofon pochwyci moje słowa
jeszcze jedna tej nocy z dźwiękami rozmowa
może ten tańczący liść na wietrze
może to stęchłe miejskie powietrze
może śpiewający ptak może pizzy smak
wejdzie dobrym wavem na wolny track
zanim miasto pójdzie spać zrobię z miasta ślad
szklana harfa — ja — stopa werbel bas
tęczą dźwięku w twarz, puszczałam to jeszcze raz
jest ich pełna garść, chociaż krótki staż
małej czarnej straż, nuty z czarnych strun
jeszcze tylko dograć ulicy szum
to nie jest oda, to nie sonata nowa
to próba dźwięku, to próba słowa

to próba dźwięku, to próba słowa
te parę słów zanim zasną...

próba słowa zanim te rymy puszczałam w obieg
zanim sen wieczny dotknie moich powiek
zanim usłyszysz ten rym na nowej płycie
opiszę w zeszycie w swoich słowach życie

.55

make-up

malujesz usta szminką szarych dni
pomieszanych z różem nieba

twe włosy
rozwiane w szept luster
n i e u c z e s a n e
tańczą na wietrze zbudzonych ze snu świateł

bezszelestnie podkreślasz błękit oczu
kryjąc pod tuszem gorąc nocy
nieśmiały uśmiech
przyspieszone bicie serca
nas

przed wyjściem w miasto
tulisz mnie jeszcze
nagim spojrzeniem brwi zapomnienia

wiem
nikt się o nas nie dowie

3m

to ja – miasto twoje
maszyna

to ja – ulica twoja
kombinat

mrugam – zerem – ci
mrugam – jeden – ci
to ja – Q-w.a.s-ZX

światło twoje – to ja
myśli twoje – to ja
droga twoja – to ja
woda twoja – to ja

mrugasz – zero – mi
mrugasz – jeden – mi
to ty – Q.werty-ZX

za 10 dwunasta

przychodzisz w ciszy

po białej dworcowej linii
w kropli jeziora rozbitej o mur

krętymi uliczkami sumienia

Lozanna, 31.12.2007

gc

1.

nie pytaj skąd
lecz zobacz — wiem
w ramionach twych układam świt
i drogą tą
wykrzyczę szept
a szeptem twym ugaszę znicz

i nie stój tak
dwulicem dni
na bruku ciał, dwurzędem słów
to piasek w twarz —
bo gdybyś chciał
zapisałbyś otwartą z dróg

2.

i każdy z nas myśli, że kiedy wschodzi
to wschodzi najjaśniej, a przecież — —
to każdy z nas wędnie powoli
w zderzeniu myśli

3.

tak, to każdy z nas
jest jedną czarną z białych
białą z czarnych flag
tak, to każdy z nas
jest jedną z biało-czarnych
czarno-białych flag

astronomowie

Astronomowie nie śpią w nocy
kierują swoje teleskopy gdzie nie odkryte –
wprost na pajęczynę na poddaszu

małym ołówkiem dodają do siebie
nieomyłne ruchy mrówek na posadzce

nastawiają radiodbiorniki żeby słuchać
szelestu liści na podwórzu

i – w bladym pomruku porannego słońca
uparcie trzymają kurtynę nocy

wrzesień

i liście z drzew
na rozkaz

i znicz, co nim zgaśnie
wywróć

i chłód w twoich ustach
jak rozpacz

i w świt ścieżki świata
zawróć

tylko

bo przecież nie umiemy inaczej

potrafimy jedynie rozmijać się o minutę lub dwie
w rozkładzie

to takie proste powiesić fotografię
na pustej ścianie

na pustej ścianie
pomruk lampki

tylko

z herberta

i dzbanek rozbity
i świtanie tapet

popatrz —
uginam się pod ciężarem
tanich klawiatur

myślałem —
płacz kochanków może być piękny
nawet w przypadkowej kombinacji
klawiszy

a tymczasem
przegrywam dwa — zero
jak niejeden Wojaczek
w brudnym hotelu Sieci

próba słowa

Światło!

i akcja –

poznajesz?
to krok twój szybki

na dnie szuflady
w próbie słowa

Przychodzi sama. Niespodziewanie. Kiedy czekasz na Nią, nie przyjdzie. Widzisz Ją w oczach ludzi, mijasz na ulicy, czujesz Jej oddech w światłach miasta. Siada obok ciebie na ławce w parku, często czeka tam, gdzie cię nie ma, słyszysz Jej śpiew w codziennym życiu. Musisz być gotowy, bo kiedy przyjdzie, nie będzie odwrotu. Gdy Ją odrzucisz, nigdy nie wróci.

Jest jak narkotyk, raz weźmiesz i się w Niej zatracasz bez reszty. Zazdrosna o każdą chwilę z tobą, każdą cząstkę ciebie. Jest światem, w który uciekasz, by nabrać sił. Jest twoją walką o tożsamość, o siebie, o oddech. Jest twoim poszukiwaniem odpowiedzi na dręczące pytania. Twoim powietrzem. Twoją nauką latania, nauką pychy i pokory, twoim snem i budzikiem. Twoim zatraceniem i równowagą. Twoim osiedlem, ulicą i miastem. Twoim Życiem.

Malujesz Ją kroplą deszczu i uśmiech Jej chwytasz w porannym słońcu. To Ona kieruje twoją dłonią, gdy w obiektywie aparatu próbujesz złapać, lecące ku niebu, gołębie. To Ona cię zwodzi, gdy w pośpiechu próbujesz napisać wiersz. Bo nie każde zdjęcie jest Nią. I nie każdy wiersz jest Nią. I nie każdy ukończony bieg.

Mówili ci kiedyś, że trzeba się śpieszyć. Ale ty wiesz — tam, w tych granitowych dłoniach, wzniesionych ku niebu, mieszka Ona. Tam biegną ci, w których jest Jej serce — ostatkiem sił. Nie zniechęcają się. Nie poddają. Walczą do końca. Tam żyją ci, w których żyje Ona.

Pytali cię nie raz, co znaczy być z Nią? Mówiłeś, że to znaczy żyć, gdy inni nie dają ci szans. To znaczy iść pod wiatr, podczas gdy inni z wiatrem idą lub dawno ulegli. To pisać swoim życiem, być księgą, po którą wszyscy sięgają i którą czytają w skupieniu. To myśleć za tych, którzy nie mają na to czasu. Moknąć w deszczu za tych, którzy nie chcą moknąć. Mówić za tych, którzy nie mówią. Słyszeć za tych, którzy nie słyszą. Widzieć za tych, którzy nie widzą. To szukać za tych, którzy nie mogą znaleźć. Być drabiną dla tych, którzy nie mogą poradzić sobie z wejściem stopień wyżej. Być światłem dla tych, którzy chodzą w mroku. To szukać siebie.

I kiedy będziesz żegnał Miasto, przytulisz Ją i uśmiechniesz się. Bo oto nowy wstanie dzień i w pełni sił ruszysz do przodu. Nieuczesany.

„Podaj Dalej”, nr 28

Próba słowa

Jeśli częścią artystycznego rozwoju jest poszukiwanie kierunków twórczości, swojego miejsca w sztuce, to „Próba słowa” jest właśnie takim poszukiwaniem. Pierwsza myśl o niej pojawiła się latem 2005 roku, kiedy po latach młodszej, nierzadko przesadnie ekspresyjnej i wylewnej twórczości, zarysował się pewien obraz, artystyczny cel, pomysł na to, jak ta twórczość mogłaby wyglądać. Myśl ta dojrzała w następne cztery lata, w czasie studiów i wszystko to, co było z nimi związane, było również związane z „Próba słowa”. Z nieuczestaniem.

Poszukiwanie i odkrywanie własnego nieuczestania jest ciągłą nauką. Nauka ta nie jest możliwa bez czerpania z bardziej doświadczonej twórczości. Na „Próbie słowa” wpływały teksty Grzegorza Ciechowskiego, Zbigniewa Herberta, chłopaków z Grammatika, Fenomenu, Smolika czy Comy. Inspiracje sięgały też nie tylko Nowej Fali, poetów wyklętych (Wojacek, Bursa), ale i dwudziestowiecznych klasyków – Przybosa, Tuwima, Słonimskiego, Staffa, międzywojennej awangardy i futuryzmu. Łączenie tak różnych nurtów okazało się właściwym wyborem w kształtowaniu własnego słowa, w próbie wypracowania stylu, wpisało się również jednoznacznie w ideał Wolnej Kultury, *the commons* i poniekąd stanowi też przykład wykorzystania potencjału cyberświata

przełomu wieków. Ważną inspiracją była twórczość poetów belchatowskiej Grupy Literackiej „18:05”, na której spotkania autor miał przyjemność chodzić. Była to pierwsza i najważniejsza lekcja artystycznej pokory, pierwszy i najważniejszy krok poszukiwań.

Na „Próbę słowa” składają się nie tylko wybrane w tomiku teksty z lat 2003 – 2009. Istotną jej częścią są fotografie i grafiki dostępne tu i ówdzie w Internecie, czy występy w studenckim Teatrze Wróbli, udział w Radio Sfera i „Podaj Dalej”. Studia na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika i związana z nimi aktywność studencka były jedynym i najważniejszym czasem artystycznego dorastania. Stąd tomik ten jest dla autora literackim egzaminem dojrzałości.

Być może odkryjesz, Czytelniku, w tych tekstach część siebie. Być może odkryjesz w nich próbę minimalizmu i prostoty, próbę koncepcji, odwagę poszukiwań. Mnie. Może nie. Może będziesz do nich wracać, a może odstawisz na półkę i zapomnisz. Mimo wszystko jednak pamiętaj, że życie, jakiegokolwiek by ono nie było, będzie zawsze próbą słowa. I to od Ciebie zależy, jakie słowa w niej zawrzesz. Dlatego, cokolwiek by się nie działo, szukaj słów pomiędzy słowami i dźwięków, których nie ma wśród nut.

Toruń, grudzień 2009

mariusz słonina

Rocznik 84. Astronom. Maratończyk. Dąży do minimalizmu, prostoty słowa i formy, bez zbędnych ubarwień i ozdób. Czasem pogrywa na gitarze, czasem na djembe. Lubi robić zdjęcia, więc ma ich dużo, ale na mało którym sam jest. W czasie studiów zajmował się wieloma rzeczami, które dawały mu twórcze spełnienie i satysfakcję.

Najłatwiej odnaleźć go w Sieci:

www.mariusz-slonina.pl.

Dotychczasowe publikacje wierszy

Wiersze opublikowane na łamach „Podaj Dalej” (pod pseudonimem mariusz es)

.11 16 minut, nieuczestny, alz IV .12 pacyfka, przebacz nam .13 drzewa
.14 nie widziałem .15 zdjęcia .16 ściana, jp2 .17 alz I, dorosli (***)dajmy
dorosłym) .18 w imię Ojca, samoświadomość (***)nocą, gdy wszyscy śpią)
.20 supermarket .21 powietrza coraz mniej .22 na kawie .24 miasto
.29 za 10 dwunasta, 3m .31 tak teraz, z herberta .32 e.ro-ty.k

Archiwalne numery dostępne są w Sieci:

www.podaj-dalej.info/archiwum

www.scribd.com/podaj_dalej

Wiersze opublikowane w tomiku „Fabryka Słowa” Grupy Literackiej „Piekary24”

tylko, za 10 dwunasta, e-ro.ty-k, astronomowie, z herberta, nie widziałem,
samoświadomość (***)nocą gdy wszyscy śpią), tak dobrze

www.homopoeticus.net/fabryka

Wiersze opublikowane na www.portal-pisarski.pl

tylko, 16 minut, z herberta, samoświadomość, e.ro-ty.k

Wiersze opublikowane na www.poetrywithmeaning.com

from herbert, selfconsciousness

ISBN 978-83-928625-0-5